

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C^o, 23, Martin's Lane, London, E. C.

ODPOWIEDŹ MINISTRA PRUSKIEGO OŚWIATY I WYZNAŃ

W sejmie pruskim dnia 29 Stycznia były rozprawy nad etatem ministerstwa oświaty i wyznań. Dały one powód do krytyki postępowania rządu w sprawie tak zwanego *kulturkampf*, czyli ucisku religii katolickiej.

Nadzieje, że rząd pruski przystąpi do rewizji ustaw majowych zawiodły. Rząd wprawdzie porobił niektóre ustępstwa, złagodził nieco ucisk, lecz katolikom nie myśli wrócić swobody i pozbyć się praw, które ich stawiają w wyjątkowym położeniu.

Co do biskupów wygnanych, powrócił biskupów limburskiego imonasterskiego, lecz co do powrotu arcybiskupa kolońskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, oświadczył minister Gossler, iż takowych żadne pruskie ministerstwo nigdy nie przedstawi cesarzowi do ulaskawienia.

Ta surowość nieubłagana słusznie zdziwiła.

Deputowani niemieccy z Centrum to jest katolicy, wyrzucali rządowi jego niesprawiedliwe postępowania i pytali o przyczyny traktowania katolików jako nieprzyjaciół kraju, zabierali głos najznakomitsi członkowie centrum Windthorst, Reichensperger, Schorlemer-Alst i bronili sprawy arcybiskupa kolońskiego i gnieźnieńskiego. Ksiądz Jażdżewski deputowany polski zabrał także głos w obronie kardynała Ledóchowskiego i zapytał o przyczynę dla której rząd nie chce go wrócić na stolicę arcybiskupa.

Minister Gossler w odpowiedzi swojej rzekł co następuje:

« Rząd chce trwałego pokoju, a wedle zdania rządu, *gdyby* ten prątał wrócić, toby po

jego powrocie *dlugotrwały pokój istnieć nie mógł.*

« Przekonacie się Panowie, że rząd się nie myli, jeżeli uważa za najnowsze objawy w tamtych dyecezach, których poprzedni mówca zaledwie dotknął. Powiedział on, że cała dyececja życzy sobie powrotu arcybiskupa. Mogę powiedzieć, że dyececje istotnie teraz w ostatnich latach stały się arcybiskupowi przychylniejszemi (!!) W r. 1877 znane pismo polskie (?) powiedziało, że zachowanie się hr. Ledóchańskiego jest takie, że Polacy mogą być z niego zadowolnieni; że mu Polacy jego dawniejsze błędy i niesprawiedliwości wybaczyli i można powiedzieć, że Prymas jest z Narodem, a Naród z Prymasem. To słowo Prymas określa owo polityczne stanowisko, jakie przypisują arcybiskupowi zgodnie z politycznymi nadziejami, jakie w czasach rewolucyjnych (?) powstały, a w nowszym czasie z dość wielką siłą na nowo się pojawiły. W roku zeszłym kardynał na urodziny swoje odebrał ze wszech stron dyececji powinszowania i adresa; niektóre z tych adreśmów zostały ogłoszone, ażeby zbierać pod nie podpisy, albo ich charakter we właściwym przedstawić światu.

« Dwa z tych adreśmów leżą przedemną. Jeden ogłoszony w *Kur. Pozn.*, który mówi o *Prymasie Kardynale*, drugi zaś, który ową myśl w *Kur. Pozn.* jeszcze osłonioną, daleko ostrzej uwydatnia, w *Gońcu Wielkopolskim*. (*Śmiech na ławach polskich*).

« Panowie się śmiejecie ?

« Łatwy to sposób odpiernania nieprzyjemnych odpowiedzi; ale ci śmiać się nie będą, którym chodzi o całość państwa naszego! Mówi przeto adres. Obowiązkiem naszym jest, złożyć Prymasowi nie tylko wyrazy uszanowania i przywiązania, lecz i oświadczenia, że jego godność jest nie tylko kościelna, lecz i polityczną, że rozbiór Polski z r. 1772 nie uznajemy i że protestujemy przeciwko wszelkiemu ograniczeniu Prymasa i t. d. i t. d. Ja sądzę, że chociaż by się bardzo trzeźwo na rzeczy patrzyło, to usposobienie dyececzjan nie wszędzie jest tak przychylnie, przyjazne i prostoduszne, jak nam to ksiądz Dr. Jażdżewski z trybuny wyłożył. Rząd zaś pilnujący całości państwa nie może chcieć powrotu owego stanu, jaki

by nastąpił, gdyby Prymasa w ten sposób w jego dyecejach witano. *Dla własnego przeto dobra Polaków* rząd starać się musi o to, żeby nie dopuścić do wykroczeń, do rewolucji».

Któżby się spodziewał, że kardynał Ledóchowski uważany będzie przez rząd pruski za stronnika rewolucji, on wróg zaciekle nie tylko wszelkich rewolucji ale i powstań, który jak dawniej na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu tak i obecnie w Watykanie oświadcza się przeciwko wszelkim ruchom polskim, manifestacjom i dotąd nigdy nie odezwał się ani jednym słowem, z którego by można wnosić o zmianę jego wyobrażeń co do polityki narodowej. Jego opozycja przeciwko rządowi pruskiemu była kościelną, religij interesami podtyktowaną ale nie narodową. Już wówczas gdy do Libelta, jako prezesa koła polskiego, witającego go w Berlinie przemawiał, zalecając deputowanym polskim popieranie rządu pruskiego, napisaliśmy, że arcybiskup Ledóchowski nie zna rządu pruskiego, jeżeli myśli, że polityka Polaków rządowa, zdoła wyjednać postępowanie rządu pruskiego, sprzyjające narodowości polskiej i wówczas to przepowiedzieliśmy, że sam na sobie doświadczy skutków schlebiania rządowi, bo jeżeli zechce rządzić archidyeceją według praw kanonicznych i woli Papieża, to będzie traktowany jak wszyscy Polacy, jako rewolucjonista.

Sprawdziła się nasza przepowiednia. Arcybiskup Ledóchowski, ultrakonserwatysta, ogłoszony został za tak wielkiego rewolucjonistę przez ministra pruskiego, że nigdy go w interesie pokoju nie będzie mógł królowi przedstawić do ulaskawienia.

Rzecz oczywista, że przyczepienie się do tytułu prymasa jest tylko wybiegiem. Rząd pruski dobrze wie, iż każdego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Polacy na-

zywali i nazywać będą Prymasem, bo tak chce mieć prawo polskie i tradycja.

Za adresem i powinszowania jak za artykuły o nim drukowane, nie może być przecież odpowiedzialnym. Adres wydosowany był przez redakcję *Kurjera Poznańskiego*, *Goniec* zaś *Wielkopolski* napisał tylko powinszowanie, które umieścił jako artykuł i numeru z tym artykułem nie posłał do Rzymu.

Są to wszystko marne wybiegi, które pokrywają rzeczywistą nieprzyjaźń dla katolicyzmu i ową protestancką zacięłość i fanatyzm augsburski, stokroć więcej nietolerancyjny od katolickiego, który o przyznaniu praw katolikom słyszeć niechce. Tylko zmuszony, rząd pruski porobi ustępstwa katolikom, dobrowolnie nigdy.

Oto takie ma znaczenie odpowiedź pruskiego ministra wyznań i oświaty.

TESTAMENT

Ś. P. KRYSZYNA OSTROWSKIEGO

W numerze 3-cim *Kurjera Polskiego w Paryżu* ogłosiliśmy przekład polski testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Ponieważ, jak się dowiadujemy, rozmaicie już bywa tłumaczoną wola ś. p. Krystyna Ostrowskiego i jak to widzimy z korespondencji zamieszczonej w *Goncu Wielkopolskim*, istnieje mniemanie, jakoby fundusz przeznaczony na stypendję dla uczącej się młodzieży polskiej, nie był zapisany na własność narodowego Muzeum w Rapperswylu, lecz jakiejś nowej stypendjalnej instytucji, która ma być dopiero przez egzekutora testamentu utworzoną, dla rozproszenia więc tego błędnego mniemania, ogłaszamy jeszcze i tekst francuzki testamentu, jako oryginalny a więc jedynie rzeczywisty i prawnie obowiązujący.

Z niego przekonają się ponownie czytelnicy, że jedynym legatarjuszem, jedynym spadkobiercą jest Narodowe Muzeum w Rapperswylu. Fakt, że funduszów zapisanych mu, nie może użyć na inne cele, jak pomocy naukowej, nie przemawia przeciwko prawnemu tytułowi posiadania i własności do niego należącej, każda bowiem własność instytucyjna nie bywa dowolnie używana, tylko według przepisów statutu obowiązującego, w tym zaś razie Dyrekcja Muzeum ma sposób użycia funduszu Ostrowskiego wskazany przez niego samego w testamentcie.

Gdyby zaś Dyrektor Narodowego Muzeum nie przyjął legatu i na tej zasadzie egzekutor testamentu, który jest zarazem i dyrektorem Muzeum przystąpił do utworzenia samodzielnej od Muzeum niezależnej instytucji stypendjalnej, byłoby to postąpienie przeciwne wyraźnie wypowiedzianej w testamentcie woli ś. p. Ostrowskiego i w takim razie testament mógłby być obalonym a sukcesja wróciłaby do rodziny.

Gdyby ś. p. Krystyn chciał utworzyć samodzielną instytucję stypendjalną, nie byłby wspominał o Narodowym Muzeum w Rapperswylu, jeżeli zaś w testamentcie mianował to Muzeum uniwersalnym swoim spadkobiercą, uczynił to w myśli zabezpieczenia funduszu jaki przeznaczał na stypendja, Muzeum bowiem Rapperswylskie jako zakład publiczny, własnością narodu będący i posiadający prawa osoby moralnej i przez

rząd uznany dawał testatorowi rękojmię bezpieczeństwa, jakich by jego kapitały nie miały, gdyby oddzielone od Muzeum tworzyły fundusz odrębną instytucję stypendjalnej. Szło mu wreszcie o skupianie, jednoczenie sił i funduszy narodowych, do czego wybornie się nadawał zarys organizacji muzealnej z różnemi obok wydziałami o różnych przeznaczeniach, jako go znajdujemy oznaczony w Sprawozdaniu Zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswylu za rok. 2. 1882.

Pozwolimy sobie jeszcze zrobić i tę uwagę, że przy wykonywaniu woli testatora należy się zawsze trzymać litery jego testamentu, gdyż przy jej tłumaczeniu nigdy nie można być pewnym, czyśmy ją dobrze zrozumieli. Zachodziły już wypadki zupełnego odstąpienia od woli zmarłego dobroczyńcy i nadania innego niż on chciał przeznaczenia pozostawionym legatom. Do czego prowadzi taka dowolność i jak ona jest niebezpieczną, przekonac się możemy z zapisu ś. p. Seweryna Mielżyńskiego. Wspomniałomyślna ofiarność testatora w części tylko zrealizowaną została, egzekutor zaś jego testamentu tłumaczając wraz z przydaną mu radą intencje ś. p. Seweryna Mielżyńskiego, dotąd jeszcze nie wprowadził w życie instytucji, na które fundusz po zmarłym stryju otrzymał.

Jak hr. Władysław Plater zamierza wykonać wolę ś. p. Krystyna Ostrowskiego, nie jest nam wiadomo. Charakter jednak jego prawy, każe się nam spodziewać, iż wykona ją zgodnie z duchem i literą testamentu.

Czytelnicy nasi mając przed sobą przekład polski i tekst francuzki testamentu, będą mogli po ogłoszonym sprawozdaniu wyrazić swoją opinię pod tym względem.

Copie du Testament Olographe du Comte Krystien Joseph, fils du feu Antoine Ostrowski.

TESTAMENT

Ceci est ma volonté dernière, irrévocable, annulant et supprimant toutes mes dispositions de fortune antérieures, écrite et signée en parfaite santé d'esprit et de corps, et en entier de ma main.

Moi, Krystien-Joseph Comte Ostrowski, soussigné, fils d'Antoine Comte Ostrowski et de Joséphine Comtesse Morska son épouse, n'ayant ni ascendans ni descendans, j'institue pour mon Légataire universel le Musée national polonais de Rapperswyl, canton de St-Gall, sous les conditions expresses que voici :

1° Tous mes capitaux soit en argent soit en actions et obligations industrielles déposées par moi chez MM. de Rothschild frères, banquiers à Paris, ainsi que toutes les sommes et valeurs dont je suis créancier à tel titre que ce soit, converties en titres de vente avant ou après mon décès, seront recueillies par mon exécuteur testamentaire aussitôt après ma mort et immatriculés comme suit :

« Succession de Krystien-Joseph Ostrowski ; rentes affectées à l'entretien et à l'instruction supérieures d'élèves polonais en Suisse et dans d'autres pays. »

2° Ces capitaux devant être déposés soit à la Banque cantonale de Zurich, soit à celle de St-Gall, comme fond spécial affecté à cette fondation, ne pourront jamais être entamés ni dépensés ; les revenus seuls produits par ces capitaux, seront payés par l'une ou l'autre de ces Banques à la Direction du Musée Nationale de Rapperswyl, et consacrés à subvenir par la création et la dispensation

des bourses, aux besoins des élèves de nationalité polonaise, qui surtout à l'Ecole polytechnique de Zurich (Polytechnicum), se trouvant à proximité du Musée et de son administration, pourront être l'objet, d'une plus facile surveillance.

3° Le choix des élèves, destinés à devenir des hommes utiles, la fixation du nombre et du montant des bourses, les conditions exigées pour les obtenir, et les cas où elles pourront être transportées à d'autres titulaires, seront réglementés et appliqués par la direction du Musée National Polonais de Rapperswyl, représenté par mon Exécuteur testamentaire, ou par ses ayant-droits après sa mort.

4° J'institue pour mon exécuteur testamentaire le Comte Wladislas de Broel Plater résidant près de Zurich, villa Broelberg, commune de Kilchberg, fondateur et directeur principal du Musée National Polonais de Rapperswyl, en lui déléguant toute autorité pour agir en mon nom, et selon la teneur de ce testament. Après sa mort, il sera remplacé par le nouveau directeur du dit Musée, institué par lui et par les membres de la direction. Je lègue à ce Musée en totalité, mon mobilier, ma bibliothèque et mes collections de toute nature.

5° Aucune partie de ma succession présente et à venir ne sera détournée de l'emploi unique formulé dans ce testament, savoir : l'Education et l'Instruction technique supérieure des élèves polonais ; s'il fallait toutefois, ce qu'à Dieu ne plaise, soutenir sa validité par voie judiciaire, j'autorise mon exécuteur testamentaire ou ses délégués, à prélever sur les fonds disponibles de ma succession vingt mille francs, qui seront placés à intérêt et mis à la disposition du susdit, pour les frais et dépenses quelconques de procédure, dépôt et transmission, ainsi que pour la conservation indéfinie de mes dons attribués au Musée.

Je confie au patriotisme et à la haute sagacité de M. le Comte Wladislas Plater, le choix des mesures à prendre pour assurer à cette fondation, selon les lois du pays, les plus grandes garanties de sécurité et de durée illimitée, avec tous les effets devant en résulter pour l'avenir de la jeunesse et partant de la nation polonaise.

Mon âme à Dieu et mon souvenir à la Patrie.

Fait à Lausanne, canton de Vaud, rue Beauséjour N° 7, ce vingt et un mars, dix huit-cents-quatre-vingt-deux.

(L. S.) signé : Krystien-Joseph Comte Ostrowski.

Le présent acte a été homologué par la Justice de Paix du cercle de Lausanne, le 6 juillet 1882.

Le Juge de Paix

Signé : G. GAULIS.

Pour copie conforme l'atteste.

Le Greffier,

(L. S.)

L. PACHE.

WYKŁADY PUBLICZNE

Urządzone przez Tow. Bytych Uczniów szkoły polskiej w Paryżu.

Dnia 17 Stycznia 1884 roku w sali *Café d'Orient* przy ulicy Clichy zebrała się dość znaczna liczba członków *Towarzystwa bytych uczniów Szkoły na Batynioli* jako też gości zaproszonych tak Polaków jak Francuzów.

Posiedzenie zajął przewodniczący pan

Trawiński urzędnik w francuzkiem ministerstwie oświaty. Po nim zabrał głos p. Juljusz Jasiewicz i odczytał w języku francuzkim rozprawę p. t. *Les Français en Pologne*.

Zaciekawiła nas wielce, przedmiot jej bowiem sam przez się ważny, bo przedstawiający historję wzajemnej przyjaźni pomiędzy Polakami i Francuzami, był na czasie podjęty, gdy znane tendencje polityki Thiersa, nakazujące Francji republikańskiej szukać oparcia na despotycznym caracie, oddziaływały jeszcze dzisiaj, przeciwko tradycyjnej przyjaźni naszego i francuzkiego narodu.

Nas jeszcze i z tego względu zaciekawiła rozprawa pana Jasiewicza, bo jej przedmiot jest w ściśleym związku z dziejami polskiej cywilizacji. Odsłaniając działalność Francuzów w Polsce od najdawniejszych czasów, już przez to samo wydatniał wpływ francuzki na polską politykę, na obyczaje, zwyczaje, oświatę, literaturę, sztukę, handel i przemysł polski, wpływ kulturowy i cywilizacyjny.

Cywilizacja każdego narodu wyrabia się z pierwiastków samodzielnych, właściwych jego duchowi pod wpływem rozmaitych czynników, pomiędzy którymi najważniejszą rolę odgrywają oddziaływania innych narodów.

Niemieccy historycy rozszerzyli mniemanie, jakoby ukulturowanie słowiańskich narodów a pomiędzy nimi narodu polskiego było dziełem wyłącznym niemieckiej cywilizacji.

Ze Niemcy wpływali na naszą cywilizację trudno temu zaprzeczyć, lecz wpływ ich nie był tak wielki ani tak stanowczy, jak się im zdaje. Dość jest przypomnieć dawne wojny, jakie ustawnie z nimi prowadzić musieliśmy i nieprzyjazne usposobienie, jakie się w skutek tych wojen wyrodziło, — dość jest przypomnieć niemiecką butę, zarozumiałość i zabobność, która czyniła ich wstrętnymi dla sąsiadów i sprawiała, że słowiańskie narody niechętnie od Niemców brały dobrodziejstwa cywilizacji — dość jest dla uwydatnienia jak niedostatecznym i złem byli narzędziem cywilizacji przypomnieć i ten fakt że niemieckie obyczaje były twarde i dzikie, cywilizacja zaś w Niemczech w wiekach: XIV, XV, XVI a nawet XVII znajdowała się na niższym niż w Polsce stopniu, dość jest powtarzamy, wszystkie te okoliczności uprzytomnić sobie, ażeby nabrać przekonania, że wpływ cywilizacyjny Niemców nie był tak doniosły jak twierdzą ich historycy i częściej występował destrukcyjnie niż budująco.

Nie jedno, co nam przedstawiają za dzieło niemieckiego wpływu, po gruntownem zbadaniu okazuje się dziełem wpływu francuzkiego a zwłaszcza włoskiego.

Stosunki nasze z Włochami były w najodleglejszych wiekach bardzo liczne, ciągłe i ożywione. Nie ulega wątpliwości, iż głównym cywilizatorem Polski był kościół katolicki, ten sam, który ucywilizował także Niemcy i Francję. Za wpływem Papieży otworzyły się u nas wrota dla kultury włoskiej, bezpośredniej sukcesorki starej cywilizacji rzymskiej i greckiej — i ta kultura, ta cywilizacja miała największy udział w wyrobieniu się oryginalnej polsko-słowiańskiej cywilizacji.

Wyjaśnienie tych wpływów i oznaczenie prądu zachodniej cywilizacji, z jakich stron i od jakich narodów szły one ku nam, na naszą ziemię, jest pracą wielkiej doniosłości, która poprzedzić musi napisanie historii cywilizacji w Polsce.

Szczęśliwy więc miał pomysł p. Jasiewicz, gdy podjął pracę nad zbadaniem sto-

Sunków przyjaznych pomiędzy Francuzami a Polakami, bo te stosunki są zarazem oznaczeniem jednego z wpływów kulturowych na polskie życie.

Przedmiotu tego nikt przed nim nie podjął. Sam więc fakt, że on się nim zajął, świadczy chwalebnie o jego naukowym usposobieniu.

Trudno wymagać, ażeby w jednej konferencji, mającej charakter pogadanki historycznej, mógł być przedmiot tak rozległy wszechstronnie zbadany i przedstawiony. Ażeby go zupełnie wyczerpać, potrzeba by tomowe dzieło napisać. Co jednak można było w godzinę trwającym wykładzie ująć i popularnie przedstawić, tak, żeby obraz z mnóstwa szczegółów złożony zaokrąglić i w barwach zywego słowa odmalować, to uczynił p. Jasiewicz w sposób zupełnie zadawalniający.

Wykład jego był jasny, ciekawy i pouczający. Nie robimy mu zarzutu z braku krytycznego oceniania wpływu francuzkiego. Nie zawsze bywał on dobroczynnym, a ślepe naśladownictwo Francuzów w późniejszych czasach miało także jak wiadomo i na literaturę naszą i na politykę a jeszcze więcej na życie samo wpływ ujemny. Ramy jednak wykładu nie pozwalały mu zająć się oznaczeniem w każdym razie wartości francuzkiego oddziaływania. Sposób jednak w jaki traktował swój przedmiot, porządek i ugrupowanie w nim faktów i myśl zresztą, która mu przewodniczyła, wykazuje nam w prelegencie talent i wiedzę uczonego męża.

Jeżeli pan Jasiewicz studja swoje w tym przedmiocie prowadzić będzie dalej i zechce napisać dzieło obszerne, wyczerpujące o wpływie Francji na Polski cywilizację i o wzajemnych stosunkach obu narodów, przysłuży się niepospolicie polskiej historjografji. Dzieło bowiem jego będzie ważnym przyczynkiem do historii polskiej kultury i polskiej cywilizacji, jakiego jeszcze niemamy.

Ze pan Jasiewicz zdolnym jest napisać takie dzieło, przekonał nas dostatecznie jego wykład. Celem jego było jak to już wspomnieliśmy, wykazać, że od najdawniejszych czasów, przez ciąg wielu wieków istniały serdeczne stosunki pomiędzy Polską a Francją. Wprawdzie w czasach zamierchłych, plemiona z których powstała Polska i Francja ścierały się w krwawych wojnach w VII wieku za czasów Dagoberta i w VIII za czasów Karola Wielkiego, lecz gdy już z chaosu plemiennego wytworzyły się wyraźne kształty narodowe Polaków i Francuzów, wojny pomiędzy nimi nigdy miejsca nie miały.

Stosunki więc pomiędzy Polską i Francją były zawsze pokojowe i przyjacielskie, począwszy od Mieczysława I za którego panowania przybyli mniści francuzcy do Polski i Kazimierza Odnowiciela sprzymierzeńca Henryka I, który przebywał w francuzkim klasztorze, w następnych zaś panowaniach, zwłaszcza za czasów Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, Henryka Waleczjusza i Wazów stały się one prawdziwie serdecznymi i nieodzownymi żadnej przerwy.

W chronologicznym porządku przedstawił następnie Jasiewicz w krótkich a śmiałych rzutach historjy duchowieństwa, przemysłu, handlu, sztuki i literatury i udział jaki w ich rozwoju wzięli u nas Francuzi. Obszerniej nieco opisał działanie tych Francuzów, którzy przybyli do Polski w missjach dyplomatycznych lub też dla walczenia pod chorągwią Rzeczypospolitej.

Prelegent przytoczył kilka bardzo cieka-

wych faktów świadczących o pociągu przyjacielskim obu narodów. W czternastym wieku oddział Francuzów pod dowództwem rycerza Boncicant przybyły na pomoc Krzyżakom, niechciał się bić z Polakami i na biesiadzie wspólnej zaprzysiął im wieczystą przyjaźń (1390). Później w bitwie pod Klusznym (1610) pułki francuzkie zostające na żołdzie moskiewskim przeszły na stronę Żółkiewskiego i tym sposobem przychyliły się do odniesionego nad Moskalami zwycięstwa. W roku 1706 pułki francuzkie w armii saskiej w bitwie pod Alt Raustadt przeszły na stronę szwedzką, dopomagając w ten sposób do zwycięstwa partji narodowej.

Gdy nastały czasy nieszczęść Polski, opinia Francuzów była zawsze po stronie dawno zaprzyjaźnionego narodu. Wprawdzie rząd francuzki opuścił Polskę i nie podał jej ręki pomocy przeciw spiknionym na nią despotom, lecz szlachetni Francuzi spieszyli chętnie w szeregi polskie i przez swe poświęcenie starali się zatrzeć plamę tego opuszczenia. Lapeyrouse pod Gdańskiem padł wraz z 1500 Francuzami, posłanymi na pomoc Leszczyńskiemu; Choisy, de Viomemil i wielu innych oficerów w czasie Konfederacji Barskiej 1772 bronili z rękami bohaterstwem Tyńca, Lanckorony i zamku krakowskiego i w ten sposób protestowali przeciwko nieczemności pierwszego rozbioru Polski, zasłużyli sobie na chwałę i ci, co walczyli pod Kościuszką i w Legionach Polskich i ci nieliczni wprawdzie, lecz wielkiej duszy, co w roku 1831 i w r. 1863 za najświętszą sprawę krew swą przelewali.

Prelegent wymienił nazwiska tych szlachetnych Francuzów, co pospieszyli do Polski i opisując ich szlachetne czyny i miłość dla Polski, oddał cześć ich wspomnieniu.

Pomiędzy dowodami sympatji Francuzów wymienił także serdeczne przyjęcie, jakiego doznała we Francji emigracja Polska.

Za wiele miejsca by nam zabrakło, gdybyśmy chcieli powtórzyć wszystkie fakta, częstokroć bardzo charakterystyczne, jakie prelegent przytoczył dla wykazania w ciągu długich wieków nieustających stosunków przyjacielskich pomiędzy obu narodami; pomiędzy którymi były i takie fakta, z których można wyprowadzić wnioski o wpływie francuzkiej u nas kultury.

Wpływ ten tylko mimochodem oznaczonym został w wykładzie jakby na drugim planie obrazu, bo myśl polityczna polskiego patrioty, kazała mu główny nacisk położyć na tę wzajemną sympatją obu narodów, którąby rad i w przyszłości utrzymywał.

Myśl ta wyraziła się w końcowem odwołaniu się do patriotyzmu obu narodów.

« Polacy i Francuzi, rzekł powinni pomimo przeciwności pozostać przyjaciółmi. Niechaj nowe pokolenia niezapominają o wzajemnych usługach jakie oba narody sobie oddały; niechaj pamiętają co Francja zrobiła dla Polski i co Polska zrobiła dla Francji. My jesteśmy wdzięczni za to, co Francuzi dla nas uczynili i pragnąc zachować braterskiej wzajemności stosunki, jesteśmy zawsze gotowi wylać krew naszą w obronie Francji. Złączmy nasze usiłowania i pracujmy wspólnie dla Francji i dla Polski ».

Posiedzenie zakończył krótką patriotyczną przemową p. F. Trawiński, my zaś naszego sprawozdania nie możemy lepiej zakończyć, jak zwracając słowa zachęty do pana J. Jasiewicza, ażeby studjum swoje tak zajmujące i ciekawe rozszerzył i utworzył z niego dzieło dokładnie określające kulturowe znaczenie wpływu francuzkiego w naszych zie-

miach. Tym sposobem dopełni piękne swoje studjum o *Francuzach w Polsce* pracą wielce ważną dla historii polskiej cywilizacji.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryżkiego

Lyon, 29 Stycznia 1884 r.

Towarzystwo Polaków pod prezydencją pułkownika wojsk polskich *W. Wanerta*, który poprzednio w wojsku moskiewskim zajmował stopień kapitana, wiele się przyczynia do utrzymania życia publicznego pomiędzy nami w Lyonie. Gdyby nie ono, nie byłoby o Polakach zamieszkałych w tem największym po Paryżu mieście francuzkiem nie słyszeli. Dzięki energii patriotycznej członków Towarzystwa nie zasypiamy w Lyonie, lecz się krzamy według możliwości dla dobra wspólnej sprawy i podtrzymujemy chorągiew narodową.

Emigracja polityczna jeżeli jest bezczynną, zapomina o swoim obowiązku, który jej nakazuje ciągłą a nieustanną pracę w myśli oswobodzenia Polski kontynuować. Bezczynność może być tylko chwaloną przez takie pisma jak *Kraj* petersburski, który w artykułach pana Spasowicza namawia Polaków, ażeby się rzekli wszelkiego politykowania i porzucili myśl odbudowania Polski, — lecz musi ściągnąć naganę wszystkich prawych Polaków.

Tak, — bezczynność emigracji jest zgorznięciem, bo jest mimowolnem popieraniem reakcji spikniętej z wrogami Polski i usiłującej wyperswadować Polakom potrzebę życia, które bez niepodległości i wolności nie może się rozwinąć ani zabezpieczyć. Dzięki więc tym, co nas zorganizowali tutaj w Stowarzyszenie, — bo oni sprawili, że nas nikt nie będzie mógł zaliczyć do rzędu sprzymierzeńców reakcji, która jest Nową-Targowicą.

Towarzystwo Polaków w Lyonie manifestuje swoje dążenia polityczne przy każdym obchodzie narodowym.

Zgromadzenie w dniu 29 Listopada nastęrczyło sposobność starym i młodym emigrantom do okazania wierności przesławnej chorągwi Polski, która świat cały obeszła jako symbol wolności, niepodległości i braterstwa; — zgromadzenie w dniu 22 Stycznia 1884 roku dało nam znowuż możliwość do wypowiedzenia niezłomnego naszego postanowienia wytrwania na zajętem stanowisku obrońców prawa państwowego Polski i bojowania za ideą sprawiedliwości społecznej.

Obchód dwudziestej pierwszej rocznicy powstania Styczniowego urządzony staraniem Towarzystwa Polaków w Lyonie odbył się przy ulicy Vendôme n° 165.

Przewodniczył *W. Wanert*. Jak zawsze tak i tym razem przemówienie jego było wpływem gorących uczuć miłości ojczyzny i objawem zdrowych zasad demokratycznych.

Odczytane przez niego listy i telegramy z St-Etienne, z Paryża, Norges, z Genewy, z Rive de Gier, z Turynu od czcigodnego Wiktora Zienkowicza, z Londynu, wyrażały łączność ze zgromadzonymi w patriotycznym uczuciu oddania czoł poległym bohaterom powstania 1863/4 i w życzeniu, ażeby Polska jak najprędzej została oswobodzona z jarzma trzech najeźdźców i wszyscy tułaczki mogli w niepodległej już Ojczyźnie złożyć swoje kości.

Wspomnieliśmy o bohaterach ostatniego

powstania. Jeżeli rozpatrzmy się w dziejach dnia 22 Stycznia 1883 r., w którym powstanie jednocześnie rozpoczęte było w kilkudziesięciu miejscach, — to przekonamy się, iż takie czyny jak pod Belwederem, dnia 29 Listopada 1830 r. powtórzyły się w tym dniu wszędzie gdzie się nasi młodzieńcy rzucili do boju. Liczba bohaterów pomnożyła się więc i ostatnie powstanie miało nie jeden lecz wiele Belwederów.

List D-ra Noskowskiego z Norges, blisko Dijonu, wzruszył niezmiernie zgromadzonych. Opisał w nim jak w dzień rozpoczęcia powstania, pewna matka w późnym już wieku, mająca jedynego syna, który miał być podporą jej starości, wysyłając go do boju zachęcała troszczącego się, co z osamotnioną a biedną matką stanie się bez jego opieki: — « Idź mój synu, rzekła do niego, poświęcenie twoje dla Ojczyzny jest mi więcej pożądanem niż moje życie. Zamknę z radością oczy, gdy się dowiem, że spełniłeś dobrze swój obowiązek Polaka. » Ta matka, dzisiaj osmdziesięcioletnia matrona przesłała za pośrednictwem D-ra Noskowskiego powitanie zgromadzonym na obchodzie narodowym i zachęcając ich ażeby wszystko poświęcili dla Ojczyzny, życzyła im, szczęśliwego powrotu do swoich ognisk domowych w kraju.

Po przemówieniu przewodniczącego, zabrał głos *Dr. Kamiński* dla scharakteryzowania powstania 1863/4, które pod wielu względami uznał za wyższe od powstania listopadowego i wszystkich, jakie go poprzedziły. Pomimo złego uzbrojenia walczyło ono przez 18 miesięcy z Moskalami, których 400,000 armia była czynną przeciw powstaniu. Wzięty w niem udział wszystkie stany i niosły ofiary z poświęceniem bez granic. Niespożyta zaś ma to powstanie zasługę przez równouprawienie wszystkich stanów, wiar i języków i uwłaszczenie włościan. Sławę uwłaszczenia przypisują urzędowi pisarze carowi Alexandrowi IImu, gdy ona należy do Rządu Narodowego. Mówca szeroko rozwiódł się nad tą sprawą i udowodnił, że nietylko włościanie polscy, litewscy i rusińscy w granicach dawnej Rzeczypospolitej winni są swe uwłaszczenie i prawa Rządowi Narodowemu — lecz i włościanie moskiewscy. *Dr. Kamiński* wykazał następnie z ogólnej sytuacji europejskiej konieczność oswobodzenia Polski. Panowanie brutalnej siły, milionowe armie rujnujące narody, ucisk społeczny i polityczny, wszystko to złe co trapi ludzkość ustanie, gdy Polska będzie wolną i niezależną.

Dziennik *L'Express de Lyon* podał dokładne sprawozdanie z pięknego obchodu powstania styczniowego i powtórzył główne myśli z mów *W. Wanerta* i *D-ra Kamińskiego* pełne doniosłości politycznej.

Lwów 1 Lutego 1883.

Opinia publiczna zajęta jest u nas bankructwem *Banku Włościańskiego*, które sprowadzić może katastrofę ekonomiczną pomiędzy włościanami, bo wszyscy którzy brali pożyczki z tego banku, a jest ich przeszło pięćdziesiąt tysięcy, są na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach kredytowych, o nieograniczonej poręce, odpowiedzialni całym swoim majątkiem za długi tegoż banku.

Doświadczenia ekonomiczne, jakie przechodzimy, wykazują szkodliwość tej instytucji kredytowych, które uczeni ekonomiści polityczni wymyślili w ostatnich czasach pod pozorem zaprowadzenia dobrego bytu pomiędzy ludem. Już to drugie u nas bankruc-

two, które dowodzi, jak niebezpieczną jest zwłaszcza zasada nieograniczonej poręki.

Rząd powinien był już dawno położyć kres działaniu Banku włościańskiego, już bowiem dawno wykryte było jego lichwiarskie postępowanie.

Założony przez metropolitę rusińskiego Litwinowicza i jego politycznych przyjaciół pod pozorem podniesienia zamożności włościan, nie tylko, że nie przyczynił się w niczem do zamożności ludu, ale owszem zrujnował jego dobry byt. Przeszedł on następnie pod kierunek trzech dyrektorów wybranych na walnem zgromadzeniu delegatów *uprzywilejowanego cesarsko-królewskiego Stowarzyszenia Zakładu Kredytowego Włościańskiego* (bo taki był urzędowy tytuł banku włościańskiego), lecz i ci nie lepiej administrowali od założycieli. Chłop, który pożyczycie chciał pieniędzy, musiał zostać członkiem stowarzyszenia o nieograniczonej poręce. Brak pieniędzy zmuszał go do przyjmowania wszystkich warunków, które zresztą tak umiano przedstawić lub zataić, iż żaden z nich nierozumiał w jakie sidła wchodził. Statut dopuszczał procenta, zwłoki i różne opłaty pod różnymi prawnymi tytułami, które wraz z procentem zwyczajnym sprawiały, że od pożyczonej summy każdy płacił przynajmniej 36 od sta na rok. Jak widziecie procent lichwiarski, który musiał każdego doprowadzić do kija żebraczego.

Wzbogacali się też tylko panowie dyrektorowie kosztem ubogiego ludu i dzisiaj doprowadzili do tego, że za ich działania odpowiadają ma majątkiem swoim przeszło 50,000 stowarzyszonych włościan. Już kilka tysięcy chłopów bank sam wywłaszczył, teraz zaś jeżeli obywatele nie zaradzą katastrofie sprowadzonej przez niesumienność lichwiarzy i niedbalstwo rządu, to wszyscy członkowie stowarzyszenia, których liczbę wyżej podałem, ogoloceni zostaną ze swego imienia i puszczeni z torbą żebraka.

Pierwszym, który zwrócił uwagę publiczną na lichwiarskie działanie Banku włościańskiego był urzędnik tegoż banku *Józef Pini*. Srogo się na nim zemścił lwowski lichwiarz. Gdy bowiem w ówniejszym czasie, tenże sam Pini został wraz z *Sadowskim* dyrektorem banku pod nazwą *Stowarzyszenia kredytowego miejskiego* i bank ten zbankrutował, postarali się o to, że Piniego i *Sadowskiego* uwięzili za to, że nieogłosili likwidacji, lecz, że przedłużyli istnienie banku, jakkolwiek oni spełnili tylko uchwałę walnego zgromadzenia, która im poleciła wytrwać do ostatka i szukać sposobów ratunku. Głównym instygatorem był adwokat *Kratter*, który zostawał w porozumieniu z dyrektorami Banku włościańskiego i on to postarał się, że go zanominowali kuratorem wierzytelności upadłego Stowarzyszenia kredytowego miejskiego. Wiadomo, że posada takiego kuratora jest bardzo zyskowna i że niesumienny kurator może do nieskończoności prowadzić załatwianie interesów i zrujnować wszystkich stowarzyszonych. Pini i *Sadowski* zostali niewinnie skazani na kilka miesięcy więzienia, a po miesiącu poszła pogłoska, że była to zemsta, za wykrycie nadużyć Banku włościańskiego.

Pomimo tego, coraz liczniejsze skargi podnosiły się pomiędzy publicznością, wzywające rząd i sejm, ażeby niedopuszczał bankowi rujnować lichwą chłopów. Włościanie skarżyli się także, podawali petycje do sejmowi i do rządu, wszystko napróżno. Chociaż ogłoszone zostało nowe prawo zabraniające lichwy, Bank włościański tak się umiał prawnem osłonić, że mógł nienagabywany pro-

wadzić dalej pod okiem cesarskiego komisarza interesa lichwiarskie.

Dzienniki z wyjątkiem kilku, uczciwie postępowaly w tej sprawie, bo nie osłaniały nadużyć banku, na czele którego stali baron Romaszkan, p. Fried i Wiktor Zbyszewski adwokat. Ten ostatni przed rokiem usunął się z tonącego okrętu bankowego.

Zwrócić musimy uwagę, że i sejm zrobił swój obowiązek, bo i w nim podniosły się głosy, wzywające rząd do wejścia w sprawę banku. Aleksander hr. Krukowiecki przedstawił dokładny obraz jego nadużyć i niebezpieczeństwa, jakim grozi krajowi lichwiarskie działanie banku, wzywał więc, ażeby rząd wcześniej zapobiegł ruinie ekonomicznej stanu włościańskiego, na którym się przyszłość kraju opiera. Wszystko było naprzóżnem.

Namiestnictwo za rządów hr. Alfreda Potockiego obojętnie przyjmowało te skargi wołania i zlorzeczenia na Bank włościański i zlewno niezradziło. Powoli jednak niesumienne gospodarstwo podkopywało byt samegoż banku. Gdy masa zrzuconych przez dłużników okazała się niewypłacalną, dochody zmniejszać się poczęły, aż wreszcie Bank włościański zachwiał się i zbankrutował, a raczej rozwiązany być musiał przed nieuchronnym bankructwem.

Nowy namiestnik p. Filip Zaleski, marszałek krajowy p. Mikołaj Zyblikiewicz i znakomici obywatele a na ich czele Adam książę Sapieha, w obec tego bankructwa zajęli się energicznie zastąpieniem włościan od fatalnych skutków nieograniczonej poręki. Postępowanie ich zasługuje na uznanie i pochwałę. Czy jednak nie będzie zapóźnym ratunek?

Namiestnik rozporządzeniem swoim rozwiązał bank jeszcze przed ogłoszeniem bankructwa i wezwał sąd krajowy do zainicjowania p. Zdzisława Marchwickiego kuratorem, który przeprowadzi przymusową likwidację to jest zrealizuje majątek Zakładu kredytowego włościańskiego, dla zaspokojenia nim wierzycieli.

Jednocześnie za inicjatywą księcia Adama Sapiehy utworzył się komitet złożony z obywateli hr. Russockiego, Władysława i Stanisława hr. Radenich, Piotra Grossa, Maurycego Kabata, Józefa Kolischera, Maurycego Lazarusa, Z. Marchwickiego, Władysława Riegera, Edwarda Simona, Antoniego Wrotnowskiego, Franciszka Zimy, Hipolita Bohdana, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Włodzimierza hr. Borkowskiego, Henryka Kieszkowskiego, Karola hr. Lancorońskiego, Artura hr. Potockiego, Romana hr. Potockiego, Eustachego księcia Sanguszkę i Henryka hr. Wodzickiego, który to komitet ma się zająć złagodzeniem możliwych skutków upadłości banku włościańskiego.

Już samo zawiązanie się tego komitetu przekonywa, że owa upadłość jest wypadkiem wielkiej ekonomicznej i społecznej dla Galicji doniosłości. Słusznie też *Gazeta Krakowska* pisze: «Fakt zawiązania komitetu, zakreślający sobie cel tak poważny, uważamy za wyraz godnej uznania inicjatywy obywatelskiej, która pojmując groźbę położenia w jaką kraj przez długą bezkarną gospodarkę Banku włościańskiego wtrącony został, pragnie złagodzić skutki złego». Przyznając następnie, że gdy inne instytucje finansowe nie pośpieszyły z pomocą i rząd wiedeński uchylił się także od udzielenia potrzebnej dla ratunku kwoty, nie zostało nic innego do zdziałania, jak rozwiązanie banku i poruczenie inicjatywie obywatelskiej zastąpienia włościan od fatalnych skut-

ków przymusowej likwidacji. Ufajmy, że tytuł ludzi dobrej woli potrafi kraj uchronić od pomnożenia proletariatu, które byłoby skutkiem wywłaszczenia 50,000 włościan wciągniętych w eksperymencie finansowe kapitalistów. O dalszym przebiegu tej ważnej sprawy będą Was zawiadamiać.

Saint-Germain-en-Laye, 71, rue de Poissy.
25 Stycznia 1884.

SZANOWNY REDAKTORZE!

W numerze 2-gim *Kurjera Polskiego w Paryżu* na stronicy 7-mej, pisząc o zasługach Filipa Jakóba Dombrowskiego wymieniono, że przed nim dwóch tylko emigrantów Polaków było zaszczyconych palmą d'Officier d'Academie. Jest to niedokładna wiadomość, więcej bowiem Polaków jest zaszczyconych przez rząd francuzki w ten sposób. Ja znam dwóch towarzyszy tułactwa, którzy już dawno są temi palmami ozdobieni, szczególniejsze zaś zdarzenie, że noszą jednako nazwiska chociaż nie są w pokrewieństwie.

1^o Jan Zieliński były uczeń Szkoły podchorążych w Warszawie, przybył na emigrację w 1832 r. jako kapitan dawnej gwardji królewskiej 19 pułku piechoty liniowej, ozdobiony krzyżem złotym *virtuti militari*. Wyszedł ze Szkoły agronomicznej w Grignon jako ukwalifikowany agronom. Przy końcu cesarstwa został inspektorem jenerałym Rolnictwa. Za oddane liczne usługi w tej ważnej służbie otrzymał krzyż legii honorowej i następnie palmy d'Officier d'Academie, dziś emeryt starzec 76 letni, mieszka w Lyonie.

2^o Sabin Zieliński były uczeń Szkoły politechnicznej w Warszawie, podchorąży w pułku 5 piechoty (dzieci warszawskich), przybył na emigrację w 1832. Dziś emeryt jako naczelnik dywizji dróg i mostów i zabudowań w departamencie Ille-et-Vilaine, mieszka w Rennes.

Jest także prezesem Towarzystwa Wspólnej Pomocy Drózników (Cantoniers) w tymże departamencie. Był założycielem tego Stowarzyszenia, które wielkie oddaje usługi klasie pracującej przy drogach.

Należałoby więc wspomnieć w tym jedynym naszym organie o tych dwóch tak zasłużonych mężach, którzy robią zaszczyt imieniu polskiemu na obczyźnie.

Proszę przyjąć najserdeczniejsze pozdrowienie braterskie.

Pułkownik J. K. RAMOTOWSKI-WAWER.

Z południowej Francji, 25 Stycznia 1883.

Ponieważ *Kurjer Polski w Paryżu* służąc za pośrednika pomiędzy rodakami, zmuszonymi przebywać na obczyźnie, chętnie podaje wiadomości o ich zajęciach, mogące ogół zainteresować, sędzę, że Szanowna redakcja nie odmówi miejsca mej korespondencji, zwracającej uwagę na «Dom importacyjny herbat indyjskich i chińskich» pana Władysława Ryłskiego w Bayonnie niedaleko Biarritz.

Pan Ryłski właściciel tego domu posiada własną plantację herbaty. Jest więc jedynym pomiędzy Polakami hodowcą tej pożytecznej rośliny, która jako krzew w Azji uprawiana, stała się źródłem zamożności Chińczyków i Assamczyków.

Plantacja p. Ryłskiego znajduje się nad rzeką Bramaputra, w kraju Assam, który jest prowincją Indji wschodnich, położoną pomiędzy Birmanją a Chinami. Przylega do stóp pasma olbrzymich gór Himalaja a granica jego północna biegnie szczytem tego

pasma. Assam jest dzisiaj posiadłością angielską. Do zawojowania go na rzecz Anglii przyczynił się głównie jenerał *Hamilton Veleh*, który też następnie przez lat jedenaście był komisarzem pełnomocnym angielskim w Assamie. Z córką jenerała ożenił się pan Władysław Ryłski w czasie pobytu swojego w szwajcarskiej Luzernie i tym sposobem został właścicielem plantacji herbaty w Assamie.

Herbaty assamskie należą do najlepszych. Sądzę więc, że wszystkim, którzy pomiędzy nami lubią napój herbaciany, zrobię przysługę, jeżeli zwrócę ich uwagę na te gatunki, które pochodzą z jedynej *polskiej plantacji herbaty*. Odznaczają się bowiem wybornym smakiem i zapachem i są stosunkowo bardzo tanie.

Dwie części składowe liścia herbatowego stanowiące głównie o jego wartości są: *theina i olejki lotne*. Od rodzaju oraz ilości olejków lotnych zależy przyjemny zapach i smak herbaty, dla tego to wartość jej oceniana bywa według ilości theiny oraz ilości i jakości olejków lotnych, jakie w sobie zawiera. Pod działaniem gotującej się wody olejki rozpuszczają się natychmiast, theina zaś powoli.

Herbata używa się w podwójnym celu, raz jako napój rozgrzewający i przyjemny w lekkim naciągu z cukrem lub bez cukru i powłóre, jako napój pożywny i bardzo prędko wzmacniający w naciągu silnym, zazwyczaj z małym dodatkiem mleka lub śmietanki i cukru. Zład wypływa, że dobra herbata powinna być smaczną w naciągu (essencyi) lekkim, pożywną zaś i nieodrażającą w naciągu mocnym. Największa trudność w zrównoważeniu tych dwóch przyrządów.

Herbaty assamskie są jedyne na świecie, bo zawierają o 30% więcej theiny niż najlepsze herbaty chińskie. Dla tej przyczyny mają wysokie kursa na Giełdzie Londyńskiej i dla niej kupcy używają tego pochodzenia herbaty do podnoszenia siły herbat chińskich, żadna bowiem z tych ostatnich, wyjąwszy zielonych, szkodliwych, nie przeważa smaku śmietanki, wszystkie zaś anamskie dominują nad smakiem mleka lub śmietanki. Ażeby uzupełnić te wiadomości o herbacie dodam jeszcze, że dla zrobienia dobrego z niej napoju, należy użyć wody będącej w stanie kipienia. Pięć gramów liści herbacianych powinno wystarczyć na dwie duże filiżanki dobrej, pożywniej herbaty po naciąganiu przez piętnaście minut; po trzech lub pięciu minutach otrzymuje się dobrą herbatę do picia bez mleka.

Ponieważ zwróciłem waszą uwagę na zalety herbaty pochodzącej z *plantacji Polaka*, nie od rzeczy będzie kilka słów o osobie właściciela.

Pan Władysław Ryłski jest wnukiem majora *Filipa Ryłskiego*, jednego z najpierwszych towarzyszy jenerała Henryka Dąbrowskiego w legionach, zabitego w bitwie pod Lipskiem; synem zaś *Pawła Ryłskiego*, dowódcy 3-iej baterji w wojnie 1831 r.

Władysław Ryłski urodził się w Warszawie 1838 r. Po ukończeniu Gimnazjum realnego w Warszawie, zapisał się na Uniwersytet w Petersburgu, gdzie był uczniem Wydziału matematycznego. Nauki swoje uzupełnił we Francji i we Włoszech. W Paryżu przez rok jeden (1861) uczęszczał do Ecole Impériale des Mines, w Cuneo zaś był w Szkole wojskowej Polskiej, gdzie słuchając wykładów teorii prowadzenia wojny był jednocześnie profesorem matematyki dla Wydziału artylerji.

Do powstania 1863 r. wstąpił p. Włady-

slaw Rylski jako szeregowiec pod dowództwem jenerała Langiewicza. Wyższe stopnie oficerskie zdobył sobie na polu bitwy. Następnie już jako podporucznik był adjutantem jenerała Waligórskiego w bitwie pod Kobylanką.

W Maju 1863 wszedł do oddziału Borylewskiego-Lelewela, któremu zorganizował kawalerją i dowodził nią odznaczony się chlubnie mężstwem, nieustraszoną odwagą i walecznością, aż do bitwy pod Batorzem 6 Września, gdzie poległ Lelewel. Rylski był głównym pomocnikiem, jakby prawą ręką tego dzielnego dowódcy, który z rzemieślnika dosłużył się stopnia pułkownika. Awansowany na majora wojsk polskich, Rylski po śmierci Lelewela dowodził oddziałami po Cwiku i Zygmuncie Miłkowskim, wprowadzonym do kraju przez majora Jagmina i pełen poświęcenia i wytrwałości, trzymał się aż do ostatniego ładunku do Lutego 1864, długo jeszcze po Wróblewskim. Gorąca miłość Ojczyzny i zasługi jego w powstaniu Styczniowem, wyjednały mu opinię znakomitego patrioty i jednego z najdzielniejszych oficerów.

Od roku 1864 do 1870 bawił w Szwajcarii pomiędzy emigracją w Lucernie.

Od roku 1873 do 1878 był wice-konsulem angielskim w Bajonnie. Podał się zaś do uwolnienia ze służby w skutek wypadków, które uważał za uwłaczające honorowi polskiemu, gdyby się w nie wmięszał, jak mu obowiązek służbowy nakazywał. Otrzymał więc dymisją i stan służby z oficjalnem Lorda Derby wyrażeniem uznania położonych zasług. Od tego czasu zajął się handlem herbaty chińskiej i assamskiej, z własnej plantacji pochodzącej.

W dalszym ciągu mej korespondencji, pozwolę sobie także zwrócić waszych czytelników uwagę na tę okoliczność, że wielu naszych rodaków, mianowicie z starej emigracji 1831 r., mieszkających na prowincji, umiera bez testamentu i oszczędności całego ich życia dostają się w ręce otaczających ich Francuzów.

Bywa i tak, że niektórzy żyjąc w odosobnieniu od swoich rodaków, nie mając gazet i pism polskich, któreby ich zawiadamiały o sprawach narodowych, powoli sami o tem niewiedząc, wysuwają się z sfery moralnej własnego narodu i ulegając wpływowi otaczających Francuzów, zapisują swoje majątki nie na potrzeby narodu polskiego, tak ubogiego, lecz na cele dobroczynne Francuzów, którzy są dość bogatymi i bez polskiego grosza obejść się mogą.

Przeszłego roku zaszedł tu pomiędzy nami na południu Francji taki wypadek. W Maju 1883 r. umarł w Cournonterral Dr. *Karol Święcicki*, emigrant z 1831 r., który się dorobił pięknego majątku na praktyce lekarskiej. Umierając zapisał bardzo znaczną sumnę dla biednych gminy Cournonterral i Cournonsec; inną sumnę także niemłą dla szkół cywilnych (*écoles laïques*) obu tych gmin; prócz tego przekazał legatem wspinały dar Szkole medycyny w Montpellier, której był niegdyś uczniem i wreszcie zapisał pewne kwoty Towarzystwu zaopatrzenia lekarzy departamentu l'Hérault.

O tych zapisach testamentowych wspominał w mowie pogrzebowej doktor *Laussel*, przyjaciel serdeczny zmarłego Święcickiego i nazwał go dobroczyńcą ludzkości. Piękne to było wspomnienie, chwalił go jako patriotę polskiego, skreślił jego biedę na emigracji, życie twarde i pełne braków zanim sobie znalazł drugą ojczyznę we Francji i w niej przyjaciół i braci, których kochał. Opowiedział następnie jak dbał o biednych

i chorych i całe życie szlachetnie spędził.

Drugi mówca obywatel *Bastide-Tieulle* mówił o Święcickim jako o wolnomysłnym człowieku, który wyraził życzenie zgodne z jego zasadami filozoficznymi, aby był cywilnie to jest bez księdza pochowany. Rozwiódł się nad tem, że myśl ludzka i uczucie może i po za religiami znaleźć dla siebie horyzonty pociechy zabezpieczającej przeciwko burzom życia i chwalił zmarłego za to, co zrobił dla stowarzyszenia szkół cywilnych, którego był honorowym prezydentem.

Pogrzeb był wspaniały z muzyką. Różne towarzystwa niosły wieńce, municypalność wystąpiła w komplecie i wszystkie znakomitości gminy, w której zmarły zostawił po sobie najlepsze wspomnienia.

Petit Provençal wychodzący w Montpellier opisał pogrzeb i zasługi D-ra Święcickiego w numerze z dnia 8 Maja 1883 r. Jakaż jednak szkoda, że zmarły zapomniał, iż niedość w młodości służyć Ojczyźnie-Polsce, że obowiązkiem prawego Polaka jest do końca życia dla niej pracować? Nie cieszy nas to, gdy Polak drugą Ojczyznę znajduje we Francji i jej wszystko oddaje przy końcu swego życia.

Dr. Święcicki kochał aż do zgonu Polskę, to jest niewątpliwe, ale rozdzielonem a więc osłabłem uczuciem i dla tego to w testamencie niema zapisu na rzecz polskich ubogich, polskich szkół, polskich stowarzyszeń, dla tego to nie pomyślał o pustym skarbie polskim. *Usque ad finem* nie da się do niego zastosować.

Odbieramy od p. Rzązewskiego następujące zawiadomienie:

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W odpowiedzi mojej, danej p. J. N. Raskiemu, popełniłem mimowolnie błąd, który tu pospiesznie sprostować. Mianowicie załączony tam wypis z protokołu posiedzenia Rady Tow. Hist. Liter. został mi zakomunikowany przez Sekretarza Towarzystwa bez żadnego podpisu. Sądziłem więc, że w aktach podpisali go ci, którzy na czele jako « Obecni » są wymienieni i dla tego pod owym wypisem zamieściłem słowa: « Podpisy osób wymienionych wyżej ». Na posiedzeniu Towarzystwa z dnia 5 Lutego r. b. objaśniano mnie, że protokoły podpisuje tylko prezydujący, od innych zaś zasiadających wymagalnem to nie jest. Stosownie więc do tej wiadomości o popełnionej pomyłce niniejszem, kogo by to obchodzić mogło, zawiadamiam.

ADAM RZĄZEWSKI.

NADESLANE

9 Lutego 1884.

SZANOWNY WYDAWCO!

Niektórzy z Rodaków naszych przebywający w Paryżu za legalnymi z kraju paszportami, a z nimi część nieznaczna emigracji przypadkowej, niepolitycznej, urządzają tu publiczne zabawy z tańcami w domach publicznych.

Nikt zapewne niema zamiaru wzbraniać tym panom używać czasu i bawić się jak chcą, mogą i umieją. Chodzi jedynie o to, iżby hulali sobie pod właściwem mianem: *Polaków za paszportami krajowymi i Emigrantów niepolitycznych*; gdyż u Emigracji polskiej politycznej, od kiedy takowa egzystuje, nie było w zwyczajaj publicznych wyprawiać wieczory i bale tańcujące.

Mogą zatem panowie ci tańcować najpubliczniej, ale niech będzie wiadomem ogó-

łowi wychodztwa naszego i, o ile to być może krajowi, że emigranci polityczni, jak tego dowiódł przednoworoczny bal tańczący w *Palais Royal*, żadnego udziału w tem nie biorą. *Sum cuique.* O.-W. (Z.).

Dla braku miejsca odkładamy Korespondencję z Genewy o obchodzie 21ej rocznicy Powstania Styczniowego, korespondencję z Monachium, sprawozdania z czynności Tow. Młodzieży polskiej w Zurychu i List z powodu Pomnika Mickiewicza do następnego numeru.

ROZMAITOSCI

Pan marszałek krajowy w Galicji Doktor Żybkiewicz, jako zastępca kuratora fundacji ś. p. Pelagii Kusanowskiej, nadał opróżnione przez zgon ś. p. Ignacego Neuburga, Ludwika Nabelaka i Feliksa Breańskiego wsparcie dożywotnie z tej fundacji w kwotach po 300 złotych reńskich rocznie weteranom: *Władysławowi Józefowi Dobrzańskiemu* zamieszkałemu w Amiens, *Józefowi Boskiemu* i *Władysławowi Tomaszewiczowi* zamieszkałym w Paryżu.

*
**

Prześladowanie prasy polskiej w zaborze pruskim przeszło już wszelkie granice prawa i zamieniło się na systematyczne krepowanie swobodnego słowa. Sądy złożone z Niemców, kierują się widokami polityki tak dalece, że można być zawsze pewnym, iż Polak przegra chociażby miał najslusniejszą sprawę. Sprawiedliwość stała się służką narodowej Niemców nienawiści. Nie spisalibyśmy na wołowej skórze processów, jakie w ciągu ostatnich dwóch lat wytoczyli urzędnicy niemieccy redaktorom pism polskich. Wyroki jakie zapadły w tych processach, są drwinami z prawa i z prawdy.

Na początku Lutego 1884 zapadły w Sądzie poznańskim dwa wyroki, które wspominały na dowód tego, cośmy wyżej powiedzieli o sprawiedliwości niemieckiej i prześladowaniu prasy polskiej.

Jan Nepomucen Jankowski redaktor odpowiedzialny *Gońca Wielkopolskiego*, został skazany na dwa lata więzienia i natychmiast zamknięty za kratami za to, że wydrukował *Powinnowanie* imieniu kardynała w Ledóchowskiemu, w którym nazwał go *Prymasem Polskim* i wyraził życzenie, ażeby doczekał się szczęśliwego czasu, w którym będzie mógł w Krakowie ukoronować nowego króla Polski koroną Chrobrego. Więc niewolno nawet życzyć sobie lepszych czasów i zmiany niewoli na wolność i niepodległość, bo sędziowie pruscy chcą, aby Polska była w wiecznej niewoli! Nic nie pomogą wasze wyroki, przekrzywiasz prawo! Polska pomimo was będzie, wy prądu historii nie cofniecie, prąd zaś ten prowadzi do państwa polskiego.

Drugi wyrok również oburzający i surowy skazał *Józefa Chociszewskiego* na cztery miesiące więzienia za umieszczenie w *Spierniku polskim* pieśni *Jeszcze Polska nie zginęła* i *Pieśni Filaretów*. Powiadają, że w Prusach jest wolna prasa! Sliczna to wolność, która za nazywanie arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasem i za wydrukowanie pieśni polskiej prowadzi w mury więzienne. Oby Nemeris historyczna nie sprawiła tego, że i Was kiedyś Niemcy sadzać będą do kozy za pieśni narodowe i życzenia!

*
**

Nowo zawiązane w Paryżu *Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży*, którego prezesem jest p. Rechniewski, zapowiada się jako bardzo użyteczne. Każdej Niedzieli członkowie zbierają się na posiedzenia naukowe i w języku polskim jeden z nich odczytuje rozprawę naukową, nad którą następnie rozpoczynają krytyczną rozmowę, w której każdemu wolno wziąć udział.

Byłem zaproszony na jedno z tych niedzielnych posiedzeń. Pan Rechniewski czytał rozprawę o *Wulkanach*. Przedstawił hipotezy tworzenia się wulkanów i opisał wszystkie objawy przy wybuchach w sposób gruntowny, wykazujący dokładne obeznanie się z przedmiotem. Krytyka odbyła się w sposób bardzo poważny, bez hałasu, spokojnie, tak, że wyszedłem z najprzyjemniejszym wrazeniem.

Ustawa jeszcze nie napisana, lecz postanowiono nie mieszać się do polityki i utrzymać charakter Stowarzyszenia czysto naukowy, z dodatkiem wzajemnej pomocy.

Aby móż przysięść z pomocą uboższemu towarzyszom, każdy członek Stowarzyszenia płaci rocznie franków dwadzieścia. Zbierają także bibliotekę dla wzajemnego kształcenia i proszą życzliwych sobie rodaków o zasilanie ich książkami.

Wykształcenie i dobra wola członków, zapewnią Towarzystwu pomyślny rozwój. Dla tej młodzieży, co przybywa do Paryża na naukę, przyniesie ono wiele dobrego, jeżeli rozprawy czytowane na posiedzeniach będą zawsze i w przyszłości pisywane w języku polskim i krytyki oraz uwagi będą także po polsku robione. Towarzystwo powinno starać się głównie o znarodowienie czyli spolszczenie nauki pobieranej w języku francuskim. Gdy tego dokona, będzie miało wielką w obec narodu zasługę, większą od wszystkich innych tegoż rodzaju towarzystw, które jak np. Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej przyswoiło sobie wprawdzie ducha polskiego, lecz nie jego formę, to jest język polski.

Gdy obce rządy gwałtem naród polski wynaradawiają, nie powinniśmy się sami dobrowolnie wynaradawiać. Tu więc we Francji, każde Towarzystwo ma obowiązek starania się o zachowanie narodowości polskiej w swoich członkach.

Towarzystwo nowo zawiązane używa języka polskiego, więc też uwagi nasze mają przyszłość na widoku; aby w przyszłości nie wpuściło na swe posiedzenia języka francuzkiego.

*
**

Wiadomości z zaboru moskiewskiego otrzymywane, zawsze brzmią smutnie, na jedną zawsze nutę nadużyć, gwałtów, ucisku i przesładowania!

Owa rządząca trójka w Warszawie: *Leonejusz, Hurko i Apuchtin* wprowadzają w wyuczaj biały terroryzm, straszniejszy od czerwonego, skazywanie obywateli bez śledztwa i sądu na wygnanie, za samo podejrzenie. Czasem jakiś policjant przeprowadzi śledztwo, zwykle jednak wystarcza denuncjacja, ażeby obywatela pozbawić rodziny, mienia i własnego kraju. Denuncjacje zwłaszcza popów, których z Galicji sprowadzili dla zdradzenia ludu unickiego i zaprzędania go schizmie, są bardzo niebezpieczne, bo dość jest, ażeby taki pop odezwał się o kimś, że uważa go za przeszkodę w rozszerzaniu prawosławia, zaraz wskazaną osobę bez obrony i bez apelacji od policyjnego Sądu gubernatora wywożą lub wyjeżdżać jej każą za granicę lub w głąb caratu.

Niedawno pani *Smorczevska* obywatelka z Hrubieszowskiego wygnaną w ten sposób została na zasadzie denuncjacji popa, który doniósł, że źle oddziaływa na szerzenie się prawosławia pomiędzy Unitami. Ze zaś miała opinią kobiety światłej, poczciwej i dobroczynnej, więc to wystarczyło, że denuncjacja popa uznano jako udowodnioną i skazaną została na wygnanie.

Dożyliśmy czasów, że cnota karana bywa jako zbrodnia. Czyż rząd, który podobnych postępów się dopuszcza, zasługuje chociażby na nazwę rządu? Nie, jest to szejka robijających najezdników, szejka dzika i okrutna.

Niedawno znowu obywatel *Kazimierz Lubieński* za to, że z chłopami Unitami rozmawiał, lecz o czym, o tem się dowiedzieć pop denuncjant nie mógł, że u chłopów był, u jednego zaś nocował, uznany został za niebezpiecznego dla prawosławia i otrzymał rozkaz opuszczenia swoich dóbr na Podlasiu i wyjazdu za granicę lub w głąb caratu na lat dwa. Czy po dwóch latach pozwola mu wrócić do majątku, do rodziny? Wątpić się godzi.

Może tymczasem zajdą jakie zdarzenia, które nas od nich oswobodzą. Może spadnie jaka kara Boża na tych łupieżców, których postępowanie usprawiedliwia bardzo gorliwie pan Szczebalski, redaktor *Warszawskawo Dniownika*.

Po wygnaniu *Józefa Natansona*, trzeci to już wypadek takiej strasznej samowoli. Opinia publiczna oburzona nim do wysokiego stopnia.

Klasztor po Benedyktynach Sw. Krzyża, Moskale zamieniają na więzienie, znieważanie bowiem świętych pamiątkowych miejsc należy także do tego systemu gwałtownictwa, który rządzi Polską!

*
**

Posener Zeitung donosi, że *Mendelsohn*, znany polski socjalista z Warszawy, osadzony w Poznaniu na karę więzienia, już karę swoją odsiedział i wydalonym został za granicę prusko-moskiewską. Czy tam na niego, pisze *Goniec Wielkopolski*, Moskale czekali i czy go wzięli w objęcia swoje, o tem *Posener Zeitung* nic nie donosi. Milczenie to niemieckiej gazety zdaje się przemawiać za tem, że *Mendelsohn* wbrew wszelkim względem należnym ludzkości wydali Niemcy w ręce moskiewskie. Jeżeli więc niezdolał ocalić się ucieczką, to biedny więzień pokutuje zapewne dzisiaj w warszawskiej cytadeli.

*
**

Jednym z największych nieszczęść narodowych jest ta lekkomyślność nasza, która sprawiła, że wielu Polaków pozbyło się i pozbywa bez słusznej przyczyny odziedziczonej po przodkach ziemi rodzinnej. Utrzymanie gruntu polskiego w ręku polskim jest jedynie z głównych obowiązków narodowych. Kto nie przez konfiskatę i wypadki krajowe, lecz przez złe gospodarstwo lub marnotrawstwo utracił ziemię, jaką posiadał i sprzedał ją Niemcom lub Moskałom dobrowolnie, ten stał się wielce winnym w obec sprawy narodu.

W zaborze pruskim szczególnie o tym obowiązku pamiętać powinni, bo tam niestety największe niebezpieczeństwo wywłaszczenia Polaków istnieje. Dzienniki wielkopolskie donoszą, że ostatni kwartał ubiegłego roku, zapisał się znowu utratą polskiej ziemi w W. Ks. Poznańskiem. Z rąk polskich przeszły w niemieckie: Gorzewo, Eckstelle i Prusinów, obejmujące razem

1,755 hektarów. Z rąk zaś niemieckich wykupiono: Siwoszewice, Marjanowo, Eisenthal i Młodzikowo, obszaru 1,396 hektarów. Polacy zatem utracili 429 hektarów, czyli 1,680 morgów pruskich, gdy zaś w poprzednich trzech kwartałach 1883 r., przeszło z rąk polskich 2,650, gólna zatem strata ziemi polskiej w r. 1883 wynosi 4,330 morgów pruskich czyli niemal jedną czwartą część kwadratowej mili geograficznej.

Bezwzględnie liczbę powyższą biorąc, smutno się robi, że tyle ziemi polskiej przechodzi rocznie w ręce nie tylko obce, ale wrogie. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę dane z lat dawniejszych, spostrzeżemy zwrot w kierunku wyprzedawania się wcale pomyślny, w roku bowiem 1882 przeszło z rąk polskich w niemieckie 22,216 morgów a w roku 1881 nawet 77,578 morgów.

Więc jest postęp ku lepszemu i za to chwala Bogu, lecz nie uspokoiły się dopóki statystyka nie będzie w możności notowania każdego roku znacznego odkupowania ziemi polskiej z rąk niemieckich, tak, żebyśmy doszli do tego, ażeby na ziemi polskiej nie było innych właścicieli ziemskich tylko Polacy, poczuwający się do pracy dla dobra narodu polskiego i oswobodzenia Ojczyzny.

Kapitałisci nasi powinni by kapitały swoje lokować w ziemi, kupując dobra w Poznańskiem, Prussach Zachodnich, w Warmii, na Mazurach Pruskich i w Górnym Szląsku. Procent mieliby dość znaczny a przytem zabezpieczyliby te prowincje polskie od grożącego im zalewu niemieckiego.

Wspólnymi siłami budujmy przeciwko niemu tamę tworząc tam silną własność ziemską.

*
**

Dzienniki donoszą o odbytem w końcu Grudnia 1883 r. przedstawieniu teatralnym i bankiecie na cześć *Jana Królikowskiego* w Warszawie.

Było to przedstawienie jubileuszowe, bo z powodu 45 letniego zawodu artystycznego urządzone, więc pełne dla *Jana Królikowskiego* serdeczności i zapału. Wręczono mu wieniec, podarunki, okłaskom nie było końca. Na bankiecie toasty dały sposobność do wypowiedzenia słów uznania i czci dla artysty genialnego, którym sztuka dramatyczna polska ma prawo chlubić się.

Przed rokiem był pięćdziesięcioletni jubileusz *Zółkowskiego*, teraz *Królikowskiego*. Obadwaj w rzeczy samej zasłużyli na hołdy, jakie im oddano. Są to filary polskiego teatru. Scena, która posiada takich, jak ci dwaj artyści i taką artystkę jak pani *Modrzejewska*, należy niewątpliwie do świetnych.

Królikowski Jan we wszystkich rolach jest znakomity, lecz role dramatyczne i traiczne są właściwe jego geniuszowi, w nich jest nieporównany. Znamy nieomal wszystkie teatru niemieckie, włoskie i francuzkie i najznakomitszych w nich dramatycznych artystów, żaden z nich nie przewyższa go w *mistrzostwie żywego słowa* i w grze doskonałej. Równych mu możeby znaleźć można, lecz wyższych od niego artystów dramatycznych niema w Europie.

Cenimy wielce sztukę, lecz największy sztukmistrz nie pobudziłby nas do oddania mu hołdu czci, gdyby z geniuszem jaki posiada, nie łączył zalet charakteru. Otóż *Królikowski* jest nie tylko artystą wielkim, jest on prócz tego człowiekiem zacnym, moralnym, pełnym godności i miłości Boga, Ojczyzny i ludzkości. Jest on dobrym synem Polski. Chociaż polityką się nie zajmował, umiał krajowi oddać usługi obywatelskie, niosąc mu pomoc w dniach niedoli.

To połączenie artyzmu z patriotyzmem, sztuki z charakterem, jest powodem, że i my łączymy głos nasz z głosami publiczności warszawskiej i przesyłając znakomitemu artyście wyrazy naszego najgłębszego poszanowania i uznania, wołamy: Niech żyje Jan Królikowski i będzie jeszcze długo ozdobą sceny polskiej!

ODPOWIEDZ

Pana Weredyka prosimy o dalszy ciąg artykułów w kwestji ruskiej, wtedy bowiem dopiero będziemy mogli sąd sobie wyrobić o jego pracy, gdy już całość mieć będziemy w rękę; wtedy też dopiero będziemy mogli go zawiadomić, czy jego artykuły mogą być w *Kurjerze Polskim* wydrukowane.

NEKROLOGJA

Z czasopism francuzkich dowiadujemy się o zgonie *Józefa Buszczyńskiego* zaszłym w styczniu r. b. w mieście St-Omer. Rodak należał do emigracji z 1846 roku. Osiadłszy we Francji pracował ciężko na kawałek chleba po fabrykach. Później nauczył się szlifierstwa i z niego miał utrzymanie. Sprawa polska nie przestała go zajmować. Dawniej pisywał korespondencje z Francji do *Gazety Codziennej* wychodzącej w Warszawie i do *Kurjera Wileńskiego*, gdy był jeszcze polski i wychodził pod redakcją Kirkora. W dziennikach francuzkich drukował liczne artykuły różnej treści, przeważnie jednak o Polsce i o stanie wychodźstwa polskiego. Być może, że Buszczyński pozostawił w rękopisie prace większej objętości.

Ksiądz *Władysław Witkowski* odprawił w kościele l'Assomption 9 t. m. żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. *Stanisława hr. Potockiego* właściciela dóbr Rymanowskich w Galicji, zmarłego w Krakowie 18 stycznia 1884. Stanisław hr. Potocki był rodem z Wołynia, należał do tej linii Potockich, która bogactwem się nie odznaczała lecz patriotyzmem. Ożeniwszy się z Działyńską, córką Tytusa a siostrą nieodżałowanego Jana Działyńskiego, wziął w posagu znaczne dobra w Galicji. Tam to wspólnie z żoną pracował zaszczytnie dla siebie a z pożytkiem dla dobra publicznego. Żona jego założyła w Rymanowie Szkołę sycerstwa, Szkołę koronarską i wprowadziwszy nowy przemysł do Galicji, stała się dobrodziejką ludu. Mąż jej dzielnie dopomagał w tej pracy nad zamożnością i oświatą ludu, w Rymanowie odkrył źródła mineralne i założył tam Zakład kąpielowy, czem się przyczynił do wzbogacenia miasteczka. Długi szereg prac obywatelskich przez niego podjętych musieliśmy wyliczyć, gdybyśmy pisali jego życiorys. W krótkim jednak wspomnieniu jego osobie poświęconem z powodu żałobnego nabożeństwa w Paryżu, wystarczy, gdy powiemy, że był to w rzeczy samej Polak dobrze Ojczyźnie zasłużony. Cześć więc jego pamięci!

Dnia 3 Lutego 1884 w mieszkaniu swoim przy placu Vendôme 19 w Paryżu, zmarł *Napoleon Wojciech Łempicki* w 77 roku swojego życia.

Łempicki odbył zaszczytnie kampanię 1831 roku przeciwko Moskwie, służąc w jeździe Płockiej w stopniu porucznika. Na emigracji był czynnym dla sprawy polskiej według

swej możności pracując dla dobra publicznego i biorąc udział w życiu publicznem emigracji. Po założeniu przez hr. Ksawerego Branickiego instytutu *Crédit Foncier* w Paryżu, powołany na urzędnika, pobierał 1800 franków, a później awansował na podszefa biura z pensją 3000 fr. na rok. Pracowity i zdolny należał do najlepszych urzędników, odznaczał się pilnością i akuracnością w spełnianiu swoich obowiązków. Gdy mu chciano pensją podwyższyć, odmówił, oświadczając, że mu ta pensja jaką pobiera wystarcza. Wszyscy go też szanowali, kochali i cenili jego szlachetność. Stał się on niezbędnym dla administracji zakładu, gotów zawsze pracować nawet po nocach. Ażeby go mieć zawsze pod ręką, dano mu mieszkanie w Zakładzie. Gdy otrzymał emeryturę 1800 fr. pozostał w tem samym mieszkaniu i pracował jak dawniej do samej śmierci. Szlachetność, uczciwość i bezinteresowność jego była wzorową. Polak gorącego serca, odznaczał się przytem prawdziwą i szczerą religijnością. Ze skromnej swej pensji pomagał ciągle uboższym współbraciom i towarzyszył emigracji. W dzień jego pogrzebu sam odzwierny tylko został w tym dużym gmachu *Crédit Foncier* a Dyrektor Zakładu prowadził orszak żałobny. Śmierć jego obudziła żal powszechny.

Cześć jego pamięci!

Zapowiedzieliśmy w numerze 3-im, że damy objaśnienia o 50-letniej rocznicy odrodzenia Malorusinów. Otóż dowiadujemy się, że pan M. Akielewicz przygotowuje na podstawie mowy pana Duchńskiego broszury po francuzku i po polsku, które wkrótce mają wyjść na widok publiczny.

PROŚBA PUBLICZNA

Wdowa po zmarłym w roku zeszłym a sprawie narodowej dobrze zasłużonym towarzyszu naszego tulaństwa, pozostawszy po śmierci męża bez żadnego zgola funduszu, znajduje się w nader trudnym położeniu. Pozbawiona możności zapracowania na kawałek chleba z powodu niewyleczalnej choroby, narazona by została w razie dłuższego pozostawania w Paryżu albo na ciągłe odwoływanie się do miłosierdzia Rodaków lub też na śmierć głodową, postanowiła więc wrócić do rodziny w Królestwie Polskiem.

Ażeby zebrać potrzebny dla niej fundusz na podróż, upraszamy Rodaków o nadsyła-

nie na nasze ręce składek, które dla umożliwienia kontroli publicznej ogłaszać będziemy w *Kurjerze Polskim* wraz z nazwiskami ofiarodawców. Nie wątpimy ani na chwilę, że odwołanie się nasze nie będzie napróżnem i Rodacy okażą współczucie dla szlachetnej Polki a nieszczęśliwej wdowy po zmarłym patriotcie, spiesząc z składkami na fundusz dla niej podróży.

Sprawozdanie z czynności *Rady Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu*, w tych dniach oddane będzie do druku, a po rozesłaniu takowego, nastąpi ogólne zebranie.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w *Szpitalach Paryżkich* i w *Szpitalu Marynarki Wojennej*.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthraxowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do *ptukania ust* stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny środek z znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf* SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

JUNG

Naprawa Zegarków

Zegarmistrz Klejnotów

SKŁAD

ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBLERSKICH

Ulica Rivoli, 180

Naprzeciw Pałacu Tuillerów

W PARYŻU

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie

DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHINSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHINSKIE	
Mixed Assam za pudełko	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	n. 2 Canton	35 »
Seraï extra fin	45 »	n. 3 Shanghai	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gerant : A. REIFF

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 3, place du College de France